

Katolicy i polityka.

Kilka wskazówek Stolicy Apostolskiej.

Trzeba wpajać i wcielać w czyn wzniosłe zasady, które rządzą sumieniem każdego prawego katolika. Ma on przede wszystkim pamiętać i okazywać we wszystkich okolicznościach, że jest prawdziwym katolikiem. Gdy bierze na siebie i wypełnia jakiegokolwiek obowiązki społeczne, to z wytrwałem i silnem postanowieniem pracowania dla dobra społecznego i ekonomicznego Ojczyzny a przede wszystkim ludu, wedle zasad cywilizacji chrześcijańskiej i bronięcia równocześnie interesu Kościoła, który jest rękojmnią religji i sprawiedliwości*).

Korzystny jest współdziałanie katolików w zarządzie państwa i ich wybór do ciał parlamentarnych. Albowiem spełniając te obowiązki sumiennie można pomóc najwyższej i najlepszej sprawie nie mniej słowem niż piśmieniem, a wpływem i uznaniem niż rozprawami. Nie wydaje się bynajmniej niekorzystne, by do tych ciał wybrano duchownych, albowiem wypada im jako przedstawicielom i niejako stróżom religji jak najgorliwiej bronić praw Kościoła. Atoli wystrzegać się trzeba usilnie namiętnej walki o kandydaturę, by nie zdawało się, iż powodowani są raczej próżną żądzą zaszczytów lub bezmyślną dążnością partyjną, niż troską o sprawy katolickie †).

Katolicy mają słuszne powody do uczestniczenia w życiu politycznem... Ogólnie biorąc, odmowa udziału w sprawach publicznych byłaby równie naganna, jak odmawianie współpracy dla dobra ogólnego, a to tem więcej, że katolicy na mocy samej

*) Pius X. Encykl. „Il fermo proposito“ z dn. 11. VI. 1905; II. 90.

†) Leon XIII, List „Paternae providaeque“ do Episk. brazylijskiego z dn. 18 IX. 1889; VI; 112 i 114.

nauki, którą wyznają, winni wypełniać ten obowiązek całkowicie i sumiennie... Gdyby katolicy pozostali na uboczu, bez przeszkód uchwycą ster ci, których poglądy nie rokują dobrych widoków na poprawę stosunków, poza tem przyniosłoby to szkodę sprawie chrześcijańskiej, gdyż wówczas wrogowie Kościoła posiadaliby wszelką władzę, jego zaś obrońcy — żadnej... Lecz nie dlatego oddają się katolicy tym sprawom lub winni to czynić, by uznawać niegodne drogi, po których kroczy się obecnie w sprawach publicznych, lecz by właśnie te drogi o ile możności skierować ku prawdziwemu i istotnemu dobru publicznemu, z gorącym pragnieniem przepojenia całego państwa mądrością i cnotą katolicką, jako zbawiennym sokiem odżywczym*).

Nigdy nie powinniście zewolnić, by sprawy religijne wciągano w dyskusje polityczne, gdyż sprawy te górują nad wszystkim, jak niebo nad ziemią. Dlatego zasługują na naganę ci, którzy dla korzyści partyj i dla osiągnięcia jakiegokolwiek celu politycznego nadużywają imienia katolika, lub wyzyskują katolickie uczucia ludu**).

Są ludzie, którzy mają zwyczaj nietylko rozróżniać politykę i religję, ale je zupełnie rozłączać i rozdzielać, do tego stopnia, że nie chcą, aby one miały cokolwiek ze sobą wspólnego i nie myślą, by należało tolerować w czemkolwiek wpływ jednej na drugą. Różnią się oni zaprawdę niezbyt od ludzi pragnących, by Bóg Stwórca i Pan Wszechrzeczy stał poza organizacją i administracją państwa, a błąd ich jest tem więcej pożałowania godny, że odsuwają w ten zuchwały sposób społeczeństwo od najobfitszego źródła korzyści.

Gdzie bowiem usuwa się religję, tam z konieczności chwieje się stałość zasad, na których silnie spoczywa byt państwa, a które z religji czerpią swą siłę i moc. Najważniejsze te zasady są: rządy sprawować sprawiedliwe i umiarkowane; obowiązki swe spełniać sumiennie; poskramiać swe namiętności cnotą; oddawać każdemu co mu się należy; cudzego nie pożądać.

Inni zaś do tego stopnia mieszają i stapiają, że się tak wyrazimy religję z partją polityczną, że według nich członkowie innej partji porzucili nieomal katolicyzm. Byłoby to niezręczne

*) Leon XIII Encyklika *Immortale Dei*.

**) Leon XIII List *Postquam catholici*.

wprowadzenie polityki we wzniosłą dziedzinę religji; byłoby to łamanie zgody braterskiej i otwieranie wrót do licznych zgubnych nadużyć. Wskazaniem jest dlatego, by religja i polityka, które z natury swej są różne, również i pojęciowo były rozdzielone. Sprawy bowiem dotyczące polityki, aczkolwiek mają wielkie znaczenie i doniosłość nie przekraczają nigdy z natury swej granic doczesności. Natomiast religja, która wyszła od Boga i do Boga prowadzi, ma szerszy zakres działania i do nieba sięga. Pragnie ona bowiem i chce duszę, tę najcenniejszą część człowieka, przepelnić znajomością i miłością Boga i całą ludzkość doprowadzić do upragnionej wiecznej szczęśliwości. Jest zatem słusznem, by religji i wszystkiemu co jakkolwiek ma z nią związek, przyznawać wyższe pochodzenie. Wynika z tego, że religja będąc dobrem najwyższem, winna pozostać nienaruszoną wśród zmienności i różnorodności rzeczy doczesnych, wyrównywa ona bowiem wszystkie różnice co do miejsca i czasu.

Zwolennicy poszczególnych partyj mimo innych różnic winni zgodni być w tem jednym zapatrywaniu, że sprawa katolicka musi być w państwie nienaruszalną. Wszyscy, którym sprawa katolicka jest drogą, winni jakoby przysięgą związani usilnie dążyć do tego wzniesłego a zarazem koniecznego celu, nakazując zamilknąć różnicom poglądów politycznych, w których jednakże obronie można wystąpić w danym razie z godnością i powagą. Tych dążeń nie potępia Kościół bynajmniej, o ile tylko nie wykraczają przeciwko wierze lub sprawiedliwości, lecz zdala od wszelkich swarów i zwad wyteżają swe siły, by wszystkim przynieść korzyści i wszystkich ludzi otoczyć matczyną miłością, a przede wszystkim tych, których wiara i pobożność są doskonałe *).

Gdy religji lub państwu zagrażają niebezpieczeństwa, nie może nikt pozostawać bezczynnym. Albowiem zamachowcy na religję lub państwo dążą do tego, by w miarę możliwości opanować państwo i być wybranymi do ciał ustawodawczych.

Dlatego winni katolicy z wszystkich sił odwrócić niebezpieczeństwo, a odrzuciwszy dążności partyjne, pracować dla dobra religji i Ojczyzny.

*) Leon XIII Encyklika *Cum multa sint*.

Główną troską katolików to wybór do władz gminnych lub ciał ustawodawczych, ludzi, którzy ze względu na szczególne warunki wyborcze, okoliczności czasu i miejsca wydają się najwięcej uzdolnieni do czuwania nad interesami religji i Ojczyzny w zarządzie spraw publicznych *).



POWSTANIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W ROSJI.

Przed końcem XIX wieku istniała wśród Rosjan tylko mała liczba katolików, niektórzy z nich nosili słynne nazwiska jak Czadajew, Sweczyn, Golicyn, Gagarin, ale zaledwie gdzieniegdzie przejawiały się dążenia do ugruntowania na ziemi rosyjskiej kościoła katolickiego. Dopiero około 1900 roku rozpoczyna się ruch, dążący do organicznego połączenia się z pierwotnym chrześcijaństwem rosyjskim św. Olgi, św. Włodzimierza, Jarosława Mądrego i Jarosława Monomacha. W dawnych przed-mongolskich czasach żadna różnica w obrządku narodu rosyjskiego nie przeszkadzała mu należeć, jak innym narodom Europy, do katolickiego, przez rzymskich Papieży rządzonego Kościoła. Podamy tu za miesięcznikiem *Stimmen der Zeit*, krótki szkic działalności tych mężczyzn i kobiet, którzy starali się przywrócić kontakt z odległą przeszłością.

Włodzimierza Siergiejewicza Sołowiewa uważać należy za głowę rosyjskiego ruchu, zmierzającego do połączenia Rosji z Kościołem katolickim. On pierwszy wykazał, że sztucznie pomiędzy obydwoma kościołami wytworzona przepaść może zostać wyrównana, w ten sposób, że żaden z nich nie będzie potrzebował tracić czegokolwiek ze swego tysiącletniego dziedzictwa, drogiego tak dla Zachodu jak i dla Wschodu. Sołowiew utrzymywał, że rozdział kościołów zakończył się na soborze florenckim w r. 1435 i że cała nauka kościoła katolickiego znajduje się także i we wschodnim kościele. Pisał on do biskupa Strossmajera: „Ponieważ od czasu rozdziału kościołów nie odbył się nigdy powszechny sobór na wschodzie, schizma istnieje u nas faktycznie, ale nie prawnie. Kto zatem otwarcie przyznaje, że nowe katolickie dogmata stanowią naturalny rozwój wschodniej nauki kościelnej, ten może, jak wiem o tem sam z osobistego doświadczenia, pozostać w ścisłej łączności z kościołem wschodnim“. Sołowiew rozumiał różnicę zachodzącą pomiędzy prawdziwą wiarą narodu rosyjskiego, a urzędowymi ograniczeniami tej wiary przez rosyjską władzę kościelną. Dlatego on, prawdziwie wierzący Rosjanin, nie potrzebował, by stać się katolikiem, przystępować do innego kościoła, gdyż przyjmując bez zastrzeżeń wiarę kościoła rosyjskiego, był już zarazem i w powszechnym Kościele. Wydawało mu się rzeczą zupełnie bezcelową, po dokonaniem przez siebie wy-

*) Pius X. List *Inter catholicos*. — Wszystkie powyższe cytaty pochodzą z dzieła ks. Brossa: „Akcja katolicka“.

znaniu wiary w księżce: „La Russie et l'Eglise universelle“ (Rosja i Kościół powszechny) przystępować jeszcze oficjalnie do Kościoła katolickiego. Nawet przykład i wpływ ks. Elżbiety Wołkońskiej, z którą długie lata pozostawał w serdecznej przyjaźni, nie zdołał go o konieczności tego kroku przekonać. Dopiero w 1896 roku, będąc już bliskim śmierci dopełnił on wymaganych przez Kościół katolicki formalności. Książki Sołowiewa znane są poza granicami Rosji. Wywierał on wielki urok na młodzież, którą zajmowały zagadnienia religijne. Jego wszechstronność jednakże stanowiła często przeszkodę w zrozumieniu jego osoby. Chociaż posiadał w Rosji wielu zwolenników i naśladowców, to jednak poglądów jego odnośnie do Kościoła katolickiego, stanowiących punkt środkowy jego doktryny i działalności, zwolennicy jego nigdy całkowicie nie przyjęli.

Pamięci księżny Elżbiety Wołkońskiej poświęcił Włodzimierz Sołowiew w dzienniku „Rosja“ następujące, głęboko odczute słowa: „Dziś 15 lutego umarła Rosjanka, której sile ducha i prawości charakteru nie łatwo kto mógłby dorównać, i której dusza płonęła zawsze pragnieniem najwyższej prawdy. Księżna Elżbieta Wołkońska, wychowawszy liczną gromadkę dzieci, nie uważała, że jej zadanie życiowe jest dokonane. W późniejszym już wieku nauczyła się języka greckiego i łacińskiego, by móc studjować źródła historii Kościoła. Ogłosiła ona liczne prace w kwestji połączenia kościołów, których wartość naukową stwierdzili najwybitniejsi uczeni. Ci, którzy ją znali, zawsze pamiętać będą o jej umiłowaniu wszystkiego co piękne i wzniosłe, o jej płomiennej miłości ojczyzny i o cudownej prawości jej charakteru. Służyła ona swoim ideałom z miłością kobiety i siłą mężczyzny. Wieczna cześć należy się temu sercu, które biło nieustannie na chwałę wiecznego domu Pana“. Więcej powiedzieć nie było można wobec ówczesnej cenzury.

Księżna od młodości poświęcała się studjom historycznym, które doprowadziły ją do Kościoła katolickiego i do przekonania, że rozdział od Rzymu był błędem ze strony wschodniego Kościoła. W 1887 roku przyjęła katolicyzm i od tej chwili czyniła co tylko mogła, by sprostować rosyjskie mniemania o Rzymie. Studjując źródła do spornych kwestyj bizantyńskorzymskich, starała się w swoich dziełach wydoływać na światło dzienne wszelkie próby fałszowania tekstów Ojców Kościoła w rosyjskich tłumaczeniach. Pierwsza jej książka „O Kościele“, ze względu na cenzurę rosyjską wydana została w Niemczech. Dopiero po ukazaniu się w Rosji w 1905 r. manifestu Mikołaja II, przyznającego pewną wolność religijną, wydano ją ponownie w Petersburgu. W księżce tej, niestety już wyczerpanej, przedstawione są dokładnie stosunki pomiędzy bizantyńskim a rzymskim Kościołem. Wywołała ona wielką burzę w urzędowych kołach rosyjskiego państwowego kościoła. Po jej śmierci wydana została jej druga książka pod tyt.: „Tradycja kościelna a rosyjska teologiczna literatura“ (po ros. Fryburg 1898). Z ogromną siłą przekonania i z dokładną znajomością źródeł wykazuje tu autorka, że prawdziwą wiarą Wschodu, według świadectwa greckich Ojców Kościoła, jest wiara rzymsko-katolicka.

W Sołowiewie i księżnej Wołkońskiej znalazła myśl katolicka w Rosji podwójny wyraz, u niego syntetyczny, u niej analityczny. Oboje uzupeł-

nią się wzajemnie, będąc po dzień dzisiejszy znakomitymi przedstawicielami rosyjskiego katolicyzmu.

Michał Dimitriewicz Gjerjebzow należał do najwyższego towarzystwa w Petersburgu, posiadał znaczny wpływ w kołach rządowych i na dworze cesarskim. Odbywszy ścisłe studia nad historją kościelną został katolikiem. Książki jego, które wydawał pod pseudonimem, przyczyniły się do nawrócenia kilku Rosjan na katolicyzm. Wyształcony i subtelný apologeta pozostawał Gjerjebzow w bliskich stosunkach z Sołowiewem i księżną Wołkońską, i można powiedzieć, że od tych trzech postaci zaczyna się krystalizacja rosyjskiego katolicyzmu. Aż do tej chwili poszczególni Rosjanie, którzy przyjęli katolicyzm, czuli się w nowym kościele o łacińskim obrządku zupełnie obcymi, marząc o prawdziwym rosyjskim katolicyzmie z grecko-rosyjskim obrządkiem i wszystkim, co mogło pozostać drogiem dla chrześcijan Wschodu i w jedności z Rzymem.

Mikołaj Aleksiejewicz Tołstoj skłaniał się od dzieciństwa do kapłaństwa. Pod wpływem Sołowiewa, który bywał częstym gościem w tym domu, zaczął Mikołaj coraz bardziej skłaniać się ku katolicyzmowi. Rodzice jednak nie pozwolili mu wstąpić do seminarjum, i oddali go do szkoły paziów. Po licznych przeszkodach wstąpiwszy do duchownej akademii w Moskwie, poświęcił się specjalnie badaniu Ojców Kościoła, soborów i stosunków historycznych z katolicyzmem. W 1893 r. odbył Tołstoj daleką podróż na wschód, i zwiedził wszystkie ważniejsze święte miejscowości katolickie. Z Palestyny udał się do Rzymu i tu w 1894 roku przyjął z rąk Leona XIII wiarę katolicką. Na polecenie Papieża, przyjął go patriarcha Antiochji, znajdujący się wówczas właśnie w Rzymie, w poczet swego kleru i mianował proboszczem kościoła Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Powróciwszy do Moskwy urządził w swoim domu kaplicę dla ukrywających się w mieście katolików. Jednakże ani jego podróż, ani jego przystąpienie do katolicyzmu, nie uszło uwagi rządu rosyjskiego. Musiał znosić rozliczne prześladowania; rozciągnięto nad nim dozór policyjny. Wreszcie Tołstoj uciekł do Petersburga, i ukrył się tam u swego stryja Uszakowa. Zyskawszy pozwolenie na wyjazd zagranicę dopiero po dwóch latach powrócił do Moskwy, gdzie jednak według ówczesnych przepisów, pozbawiony został całego majątku; żył tam odtań w bardzo ciężkich warunkach, zajmując się rozkrzewianiem wiary katolickiej. Jego znaczenie dla katolicyzmu rosyjskiego polega na tem, że był gorącym obrońcą wschodniego obrządku, chociaż w ciągu swoich licznych podróży i podczas wygnania, które spędził po różnych klasztorach, poznał dobrze obrządek łaciński.

W r. 1896 oświadczył Aleksy Sierczaninow, pop wsi Borizowo w guberni Niżny-Nowogród, że jest katolikiem. Bezwłocznie skazany został przez kościelne i państwowe władze na więzienie w klasztorze w Suzdalu. Pochodził on ze staro-rosyjskiej kapłańskiej rodziny i liczył około 50 lat życia. Swoje studia w seminarjum duchownem w Niżnym-Nowogrodzie odbył w języku łacińskim, według ówczesnego zwyczaju. W owych okolicach znajduje się wiele sekt, zwłaszcza tak zwana sekta Starowierców. Sierczaninow zagłębił się z wielkim zapałem w źródła rosyjskiej wiary, zamiast jednak znaleźć dowody przeciwko sektom, znalazł w aktach sobo-

rów i w dziełach Ojców Kościoła dowody prawdziwości wiary katolickiej. Nie chcąc przemilczeć swego nawrócenia, musiał przesiedzieć kilka lat za kratą więzienną, gdzie przewyciężywszy liczne trudności napisał wielką apologię katolicyzmu. Dzieło to ukazało się w Krakowie pod tytułem: „Królestwo Boże w świecie“. Za wstawiennictwem Natalji Uszakowny w 1900 roku uzyskał wolność pod warunkiem, że nie opuści swojej zagrody w gubernji Niżny-Nowogrod. W zagrodzie tej urządził on potajemnie kaplicę i szkołę. Za pośrednictwem pewnego jezuitę z Lwowa, przyjęty został do duchowieństwa grecko-unickiego archidiecezji lwowskiej.

Na początku XX wieku najbardziej wpływową przedstawicielką rosyjskiego katolicyzmu była Natalja Uszakowna, krewna Gjerjebzowa i niejako uczenica księżny Wołkońskiej. Wysokie wykształcenie i niezależne stanowisko poświęciła realizacji swego najdroższego marzenia: zorganizowaniu katolickiego kościoła w obrządku swojej ojczyzny. Zapewniła sobie współdziałanie Sierczaninowa, któremu przed rewolucją w 1905 r. umożliwiła podróż do Rzymu, do papieża Piusa X. Po nieszczęśliwej wojnie z Japonją, zamieszkał Sierczaninow w Petersburgu, gdzie stworzył pierwszą rosyjską gminę katolicką razem z Natalją Uszakowną.

Pierwszym współpracownikiem Sierczaninowa w Petersburgu był uczeń Sołowiewa, Iwan Deibner. Pochodził on z rodziny urzędniczej i studiował prawo. Znajomość wielu języków umożliwiła mu studia nad moralnością, dogmatyką i filozofją scholastyczną. W roku 1899 został potajemnie katolikiem i ożenił się z głęboko religijną Francuską. Później jednak za poradą swego spowiednika porozumiał się z Metropolitą Szeptyckim i w 1902 roku został we Lwowie potajemnie wyświęcony na kapłana. Po powrocie do ojczyzny pozostawał nadal w służbie rządowej, odprawiał jednak w swoim mieszkaniu Mszę św. Chcąc poświęcić się działalności religijnej, przeniósł się na odległą prowincję, w guberni tobolskiej, porzucając wspaniałe stanowisko, by tam obcować z chłopami i oddawać się swobodnie studjom teologicznym i mistycznym. Po wybuchu rewolucji w 1905 roku przeniósł się do Petersburga i objął tam urząd w zakładzie wychowawczym. Jego przełożeni wiedzieli, że jest katolikiem, nie przeczuwali jednak, że jest kapłanem. Zapoznawał on gorliwie Rosjan, chcących poznać katolicyzm, z nauką Kościoła. Pomimo usilnych starań wybitnych Rosjan katolików, jak Sierczaninow i Natalja Uszakowna, odwołujących się do manifestu cesarskiego o wolności religijnej w Rosji, nie zezwolił ówczesny minister Stołypin na zatwierdzenie gminy katolickiej obrządku wschodniego. Młoda ta gmina petersburska cieszyła się jednak poparciem i życzliwością Piusa X, który dowiedział się o niej za pośrednictwem księżny Marji Wołkońskiej, córki słynnej księżny Elżbiety Wołkońskiej, która przeszedłszy również jak matka na katolicyzm, mieszkała stale w Rzymie.

W początku 1909 r. przystąpił do Kościoła katolickiego Eustachy Suzalew, pop „starowierca“ z miasta Bogorodsk, w guberni moskiewskiej. Przeprowadziwszy się do Petersburga, nawiązał on bliższe stosunki z Sierczaninowem, który urządził w swoim mieszkaniu kaplicę z ołtarzem. W czasie Wielkiejnocy 1909 roku Sierczaninow, Deibner i Suzalew, odprawili pierwszą uroczystą Mszę św. przy licznym współudziale wiernych.

Wysłano wówczas następujący telegram, podpisany przez Suzalewa, do cara: „Zgromadzeni na uroczystym nabożeństwie wielkanocnem Rosjanie starej wiary połączeni ze Stolicą św., modlą się do Boga o zdrowie Jego cesarskiej wysokości i wielkiego księcia następcy tronu“. Wkrótce nadeszła odpowiedź za pośrednictwem ministra Frederichsa; cesarz dziękował „złączonym ze Stolicą św. Rosjanom starej wiary“ za ich modlitwy. W ten sposób ukazał się na widowni kościół katolicki obrządku rosyjskiego. Gdy policja niepokoila, pokazywano cenny telegram — co wystarczało. Także minister Stołypin nie przeszkadzał biegowi rzeczy, gdyż wobec przyznania wolności religijnej w roku 1905 kościół „starowierców“ został urzędowo zatwierdzony i rząd nie troszczył się zbytnio o różne „sekty“. Wkrótce kaplica św. Ducha stała się za ciasną wobec coraz większego napływu wiernych. Deibner poświęcił się całkowicie działalności kapłańskiej, nie spotykając żadnych przeszkód ze strony władzy. Wpływ tej pierwszej gminy katolickiej rozciągał się nietylko nad Petersburgiem, ale obejmował coraz dalsze kręgi całego kraju.

Pomimo wszystko dalekim był jednak jeszcze normalny rozwój katolickiego kościoła w Rosji. Cesarski manifest z 1905 r. nie nadał Rosji prawdziwej wolności religijnej. Po państwowym przewrocie w 1917 r. ustanowił Rzym dla całej Rosji Egzarchat pod naczelnem przewodn. Rosjanina Leonidasa Fjedorowa. Dopiero teraz mogły religijne i kościelne zagadnienia być rozpatrywane niezależnie od rosyjskiego państwowego punktu widzenia. Ruch katolicki w Rosji tak znacznie zaczął się rozszerzać, że rząd carski byłby bezwątpienia upatrywał w tem „niebezpieczeństwo“. Równocześnie katolicy rosyjscy usiłowali nawiązać bliższe stosunki z schizmatyckimi kapłanami, i wielu dostojników kościoła państwowego, za zgodą patriarchy Tychona, przystąpiło z zapalem do współpracy z katolickimi rodakami.

Mężczyźni i kobiety, którzy przyczynili się do założenia kościoła katolickiego w naszych czasach w Rosji, zostali katolikami poza wszelkimi wpływami Zachodu. Odróżnia ich to zupełnie od Rosjan z pierwszej połowy XIX wieku, którzy przyjąwszy katolicyzm obrządku łacińskiego, odłączyli się z konieczności od swojej ojczyzny. Oni bowiem przeciwnie, doszli do katolicyzmu przez studia nad greckimi Ojcami Kościoła.

Najtrafniejsze orzeczenie wydał w tej całej sprawie Pius X, który uwzględniając najgłębsze rosyjskie uczucia, położył kamień węgielny odbudowy kościoła katolickiego w Rosji. Stworzył on hierarchję w duchu starego Wschodu, odgraniczył ją od hierarchji łacińskiej i zatwierdził zupełną niezależność obrządku wschodniego. Może wydawać się to rzeczą małą, jest jednak wielką, gdyż bez tych warunków naród rosyjski nigdy nie stanie się katolickim. Jakkolwiek ukształtują się polityczne losy Rosji, nigdy nie zostanie zapomniane rozwiązanie przez Piusa X sprawy rosyjskiego obrządku: „Nec plus, nec minus, nec aliter — Ani więcej, ani mniej, ani inaczej“!



APOSTOLSTWO MODLITWY I CIERPIENIA.

„Brat wspomagany przez brata podobny jest do miasta utwierdzonego”, (Ecc. IV, 12).

Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny uprzytomniają nam żywiej dogmaty wiary, w dziedzinie których wskazaniem jest głębsze uświadomienie dla rozszerzenia widnokręgu naszej pobożności i nadania życiu religijnemu liturgicznej orientacji, a tem samem bardziej katolickiego ducha i znaczenia. Dogmaty, o których mowa, dotyczą Kościoła jako ciała mistycznego, Jego powszechności i Świętych Obcowania. Z treścią ich wiąże się ściśle apostołstwo modlitwy i cierpienia.

Na mocy prawa przelewności dóbr i korzyści duchowych przekazywać możemy modlitwy, prace, wysługi, umartwienia i ofiary nasze na rzecz dusz żywych i zmarłych braci. Przedziwna ta i dobroczynna wymiana dokonuje się za pośrednictwem Jezusa Chrystusa, Który jest jako Głowa Kościoła związką, łączącą wszystkich członków tegoż w jedno ciało, w jeden organizm.

Zjednoczenie z tem ciałem mistycznym i Głową jego wytwarza ową nadprzyrodzoną wspólnotę i solidarność, polegającą na nieprzerwanym w świecie dusz obiegu wartości duchowych, na wzajemnem świadczeniu usług i dopomaganiu w dążeniu do jednego celu.

1. Wypływający z tej solidarności obowiązek modlitwy za bliższych i dalszych bliźnich normuje się naszym do nich stosunkiem, a więc stopniem pokrewieństwa czy duchowego powinowactwa.

*Chrześcijanin-katolik musi mieć serce wielkie jak świat i wedle za-
lecenia apostoła narodów modlić się za wszystkich ludzi (I Tym. II, 1). Dusza jego czuje się w swoim żywiole jedynie w szerokich przestworzach. W codziennem z Bogiem obcowaniu wyrывa się samorzutnie z koła potrzeb własnych, tak duchowych jak doczesnych, i czysto osobistych zainteresowań, by objąć szerokim zasięgiem cele wszechludzkie i nie-
skończone.*

*Z modlitw naszych i dobrych uczynków mają prawo korzystać nie-
tylko bliźni jako jednostki, lecz również ich większe czy mniejsze zespoły. Przedewszystkiem jest obowiązkiem chrześcijanina-katolika, a winna być też potrzebą i popędem serca, modlitwa za Kościół, w pierwszym zaś rzędzie za hierarchję duchowną z Ojcem św. na czele, jak uczy rzymski katechizm. Wszystkie bóle i uciski, pragnienia i dążności, zadania, prace i przedsięwzięcia Kościoła i jego widzialnej głowy winne mieć oddźwięk w duszach naszych, by znaleźć wyraz w składanych u stóp Bożych*

prośbach. Wchodzić tu mają intencje apostolskie, jak rozkrzewienie wiary, nawrócenie błądzących, zbawienie miljarde pogan i t. p. Modląc się z żarliwością i w zjednoczeniu z Chrystusem za Kościół św., pracujemy w najrozleglejszej mierze około zbawienia i uświęcenia dusz — mówi jeden z najwybitniejszych pisarzy duchownych w naszych czasach*). Urzeczywistniamy zarazem najwspanialej myśl przewodnią Świętych Obcowania**).

Drugie miejsce w modlitwie przynależy Ojczyźnie i społeczeństwu, wśród którego żyjemy, w szczególności rodzinie po krwi czy po duchu, a więc także zgromadzeniom zakonnym i stowarzyszeniom, w skład których dane jednostki wchodzi. Ci, którzy stoją u steru rządu i zajmują wyższe, odpowiedzialne stanowiska, mają też prawo do naszej u Boga przyczyny, jak św. Paweł wyraźnie zaznacza (I Tym. II, 2). Nie możemy z modlitw naszych kogokolwiek wyłączać, skoro według Chrystusowego nakazu zanosić je mamy nawet za nieprzyjaciół.

Modlitwa nasza obejmować ma również tych, którzy są poza Kościołem, bo jak zaznacza św. Augustyn, Kościół przejął ten zwyczaj od apostołów. Katechizm trydencki przypisuje tym modłom mnóstwo nawróceń, zdziałanych dnia każdego, w czym dusze sprawiedliwych wielki mają udział. Bóg bowiem — mówi Bossuet†) — ma wzgląd nie tylko na nieskończone i wszechpotężne wstawiennictwo Przenajśw. Krwi Syna Swego, lecz także na pośrednictwo wszystkich Jego członków, a to dla ich z Nim zjednoczenia. Tym sposobem ziszcza się modlitwa Zbawcy, proszącego Ojca, aby wszyscy byli jedno jak Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie... aby miłość, którąś mnie umiłował, w nich była, a ja w nich. (Jan XVII, 21, 26).

To zatopienie naszych jednostkowych spraw w ogólnobożych intencjach — mówi jeden z pisarzy duchownych — jest najwyższą oznaką naszego oddania się Chrystusowi i Jego Kościołowi. Akt modlitwy rozszerza się tym sposobem na miarę Kościoła, wyzuwając się z nieodłącznych od naszych własnych czynów, niedoskonałości i małostek††). Takie zapomnienie o sobie jest rozumną przezornością, gdyż daje modlitwom naszym najpewniejszą rękojmię skuteczności.

Dogmat powszechności Kościoła i Świętych Obcowania znajduje najpełniejszy wyraz w Najśw. Ofierze. Wezwania Kyrie eleyson na początku

*) Dom Marmion „Le Christ idéal du moine“.

***) O. Faber.

†) „Médit. pour le temps du jubilé“.

††) P. Clérissac O. P. „L'Esprit de St. Dominique“, p. 93.

Mszy świętej uświadamiają nam jasno, że modlimy się w tej chwili za Kościół i za wszelkie Jego tu na ziemi potrzeby, oraz za tych wszystkich, którzy nie należą jeszcze do Chrystusowej owczarni, lub też należąc, stają się tej łaski niegodni przez obojętność i grzechy. Przenikając się duchem i treścią samej czynności ofiarniczej, jako też tekstu mszalnego, powinniśmy, wedle wyrażenia wspomnianego wyżej autora *), wziąć niejako w ręce wszystkich świat, całą ludzkość i wprowadzić je w krąg naszych modlitw i w litanijne wezwania †). W dalszym też ciągu Najśw. Ofiary łączyć się mamy z Kościołem we wzywaniu Świętych pańskich i w memento za żywych i umarłych.

2. Wspaniałem wcieleniem w życie dogmatu Świętych Obcowania jest w Kościele naszym, obok apostołstwa modlitwy, apostołstwo ofiary i cierpienia.

Podobnie jak każda modlitwa, tak też każdy akt cnoty, cierpienie w duchu bożym przyjęte i zniesione, przynieść może pożytek nie tylko nam samym, zwiększając duchowy nasz przyrost i dorobek. Jeśli ofiarujemy je na intencję braci naszych, pomnażamy własną korzyść, przydając jednocześnie do aktu modlitwy, czy umartwienia, jałmużnę duchową, a więc uczynek miłosierdzia. Zbawienna to rzecz modlić się za siebie i pokutować za swoje grzechy, ale piękniejszym i bardziej zasługującym jest czynienie tego w zastępstwie i na rzecz bliźnich. Bóg w nieskończonej dobroci dozwolił, by zakres naszego wpływu obejmował tak żywych jak umarłych.

Wielu uznaje w cierpieniu jego działanie lecznicze i oczyszczające, zapoznając moc jego zbawczą i wynagradzającą. Ukrzyżowani w ciele czy w duchu członkowie mistycznego Ciała Chrystusowego, łącząc się z dziełem odkupienia, czerpią zeń nie tylko zasługę swych cierpień, lecz moc ich zadośćczynną. I dlatego cieszy się wielki apostoł z tego, że cierpi za braci (Kol. I, 24).

We wszystkich okresach życia ludzkości i w każdej religii napotyamy ofiarę. Zdawać się mogło, że wobec przeobfitego zadośćuczynienia, jakie dała Bogu najdoskonalsza ofiara Baranka Niepokalanego na szczycie Golgoty, nastanie kres ofiar. Bynajmniej. Ofiara trwa w Kościele w dalszym ciągu, ofiara Głowy i członków, dopełniających w łączności z Głową,

*) „Notes inédites“.

†) Dziś są one tylko śladem i szczątkiem litanji, odmawianej dawniej w całości i wymieniałej wiele intencje Kościoła. Te ostatnie, mieszczą się jednak wszystkie *implicite* w owem wezwaniu *Kyrie eleyson!* Dom Flicoteaux O. S. B. „La Liturgie de la Messe“, w „La Vie Spirit.“ Mai 1926). Pozostałością rozpowszechnioną w pierwotnym Kościele praktyki są też modlitwy, odmawiane podczas liturgii wielkopiątkowej.

a zarazem Ofiarnikiem i Żertwą ofiarną, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym, za ciało Jego, które jest Kościół (Kol. j. w.). Chrystjanizm opiera się na ofierze, a Kościół żyje i rośnie ofiarą i każdego czasu nią się wzbogaca.

Zbawienie dusz jest istotną i bezpośrednią misją Kościoła, lecz członkowie jego wezwani są do wspomagania go w tem dziele i to nie tylko czynnem poświęceniem, apostołstwem słowa i przykładu, ale również cierpieniem i ofiarą. Obok specjalnie sprawie tej oddanych duszpasterzy, każdy wierny może i ma być w pewnym sensie i stopniu apostołem-zbawcą, świadcząc tem samem, iż jest żywą latoroślą szczepu bożego, płodną i owocodajną gałęzią pnia macierzystego.

Myśl współcierpienia z Chrystusem dla większej chwały bożej i dusz zbawienia natchnęła i ożywia piękne i owocne Dzieło Apostołstwa chorych założone w r. 1925 przez ks. Willenborga, proboszcza w Bloemendaal, w diecezji haarlemskiej w Holandji. Zrzeszenie to, rozgałęzione już w wielu krajach katolickich i jednoczące chorych i cierpiących chrześcijan-katolików pod znakiem krzyża, jest jakby uzupełnieniem Akcji Katolickiej, a równocześnie jej pomocniczą siłą. Najprzew. Episkopat polski zainteresował się również tem dziełem i wystąpił do Ojca świętego list z prośbą o zatwierdzenie tego pobożnego stowarzyszenia i udarowanie łaskami i przywilejami ze skarbcza Kościoła św.

Centrala tego dzieła na Polskę i sekretarjat generalny mieści się we Lwowie przy ul. Ormiańskiej l. 13. Organem Apost. Chorych w naszym kraju jest Głos Eucharystyczny (adres j. w.), który 1926 r. zapoznał społeczeństwo nasze katolickie z tem dziełem. Wskazanem byłoby zaprowadzeniem go we wszystkich szpitalach i domach dla chorych*).

Pełnowartościowy chrześcijan-katolik winien mieć w wysokiej mierze poczucie łączności z Chrystusem i Jego członkami, zrozumienie powszechności Kościoła, wartości modlitwy i cierpienia, tudzież dobrodziejstw Świętych Obcowania. Dusze rosną i rozszerzają się w bliższym zetknięciu z temi wielkimi myślami i jak mówi O. de Clérissac: plus une âme s'élève, plus elle devient universelle. Wspaniałomyślność w ofiarowywaniu za dusze praktyk duchownych i aktów chrześcijańskiej ascezy jest źródłem czystego, silnego i owocnego życia wewnętrznego. Rozległy widok,

*) W Krakowie odbył się z wiosną b. r., staraniem Kat. Związku Polek, przy współudziale męskiej i żeńskiej młodzieży z *Odrodzenia*, uroczysty Dzień chorych w szpitalu św. Łazarza, gdzie Ks. Metrop. Sapieha udzielił sakramentu bierzmowania. Świeżo czytamy o urządzonym w parafji N.M.P. w Pabjanicach, *nowożeństwie dla wszystkich chorych w parafji*.

roztaczający się przed oczyma naszej duszy, chroni od zacieśnienia i zamknięcia się w sobie, skłaniając do porzucenia trosk zbyt osobistych. Profani mniemają, że im więcej Bóg duszę pochłania, tem samolubniej ona żyje, obracając się w ciasnym i ograniczonym zakresie myśli i uczuć. To prawda, że Bóg jedynym jest dla niej przedmiotem, ale w miarę jak dusza otrzymuje coraz więcej światła, odstawia się przed nią to wszystko co obejmuje wola boża, a w pierwszym rzędzie zbawienie ludzi. Myśl o Chrystusie łączy się z troską o dusze. Unifikacja myśli nie jest jej ścieśnieniem, lecz rozszerzeniem. Widzimy, że u wszystkich prawdziwych mistyków płomień żarliwości apostołskiej rośnie współmiernie z wyższym stopniem zjednoczenia z Bogiem*).

H. Lutostańska.



RUCH ANTIKATOLICKI W GRECJI.

Równocześnie z obchodem stulecia niepodległości Grecji mnożą się dekryty i rozporządzenia nieprzyjazne dla katolików.

„Ochrona ducha helleńskiego“ i charakteru narodowego, jest tylko pretekstem, używanym przez rząd, wstydzący się tego rodzaju zarządzeń. Prawdą jest, że wyższe duchowieństwo prawosławne, z metropolitą Chryzostosem Papadopulosem na czele, zainicjowało w sferach rządowych prawdziwe prześladowanie katolicyzmu. Istotnie, dekret z 23 sierpnia zamyka nie tylko zakłady szkolne pozostające pod kierownictwem cudzoziemców, a które są prawie wszystkie katolickie, ale nawet i zakłady greckie (kierownictwo, nauczyciele, programy), których jedyną winą i błędem jest to, że są one katolickie.

Tysiącom dzieci greckich, pisze *Osservatore Romano*, zostaje zabroniony wstęp do szkół katolickich (na podstawie dekretu ogłoszonego 23-go sierpnia w dziennikach), dokąd uczęszczała młodzież obojga płci z najznakomitszych rodzin od trzydziestu, czterdziestu i pięćdziesięciu lat.

Aż do obecnej chwili nie można było stwierdzić, by grecki duch narodowy ponosił jakkolwiek szkodę w owych instytucjach.

Niektóre z tych szkół są zupełnie greckie; greckie jest ich kierownictwo, nauczyciele i program. Uważane były one za najlepsze pod każdym względem; są jednakże katolickie i dla tej jedynie przyczyny, choć zupełnie greckie i legalne, zostają zamknięte i wstęp do nich jest zabroniony. Zabroniony jest również dla dzieci greckich wstęp do licznych szkół, pozostających pod obcym kierownictwem—włoskiem i francuskim—w Atenach, Pireus, Salonice, Patrasie, Cavala, Dedeagac; a także i na wyspach, gdzie było wiele szkół dla ludności greckiej w czasach panowania tureckiego:

*) P. Raoul Plus S. J. „Vie d'Antoinette de Geuser“.

szkoły w Chio, Samo, Sira, Tino, Naxos, Santorino, Candia, jak również szkoły w Kefalonji, Zante i Korfu.

Zakonnicy i zakonnice, pochodzenia włoskiego, dawały dzieciom greckim, prawie bez wyjątku katolickim, wykształcenie greckie, uzupełnione znajomością języka tak pożytecznego dla narodu zajmującego się przemysłem.

Środki te miały być przedsięwzięte jakoby dla zachowania ducha narodowego; jednakże prawdziwą przyczyną, szeroko komentowaną przez dzienniki i przeglądy dyssydenckie, jest chęć ograniczenia postępów katolicyzmu, jest fakt, że owe szkoły są katolickie. Parlament, a także i trybunały, a przedewszystkiem metropolita Chryzostom Papadopoulos, napróżno usiłowali znaleźć choć jeden jakiś dowód nielegalnej propagandy uprawianej w owych szkołach. Gontikas, minister Oświecenia publicznego, w 1929 roku musiał publicznie wyznać, że nie znalazł śladu najmniejszej nielegalności pomimo usilnych poszukiwań w tym kierunku.

Tego rodzaju rozporządzenia przeciwko szkołom nie są tylko jakimś poszczególnym punktem obecnego programu anti-katolickiego w Grecji. Kapłanem greckim, którzy przynoszą zaszczyt swemu krajowi, którzy odprawiają nabożeństwa po grecku, lecz są katolikami, zabronionem zostaje nośzenie szat kapłanów greckich; stara się w ten sposób odróżnić ich jako katolików i umożliwić ewentualne napaści na ich osoby.

Wściekłość Świętego Synodu, zauważa dziennik *La Croix*, rozpętała się przedewszystkiem przeciwko katolikom obrządku greckiego. Na terytorjum helleńskim mieszkają rzeczywiście katolicy dwóch głównych obrządków: katolicy obrządku łacińskiego z Mgr. Filipucci, arcybiskupem Aten na czele, i bardzo mała, lecz czynna liczba katolików obrządku greckiego czyli bizantyńskiego, stanowiąca Kościół wschodni, taki jakim był przed schizmą. Prawosławni, dla których stanowią oni żyjący wyrzut, zarówno jak i współzawodnictwo poważne, nazywają ich unitami, wyrazem obcego pochodzenia, dlatego, że ci Grecy, zachowując własną swoją liturgję, pozostają pod zwierzchnictwem Stolicy świętej, jak ich ojcowie w wierze. Postęp ich niepokoju duchowieństwo prawosławne. Obecnie usiłują oni zabronić kapłanom katolickim obrządku bizantyńskiego, noszenia szat duchowieństwa greckiego i zamknąć ich seminarja oraz zakłady religijne i dobroczynne. Ucisk doszedł już do szczytu i niejednen spostrzega w tej słabości rządu wobec nakazów sekciarskich metropolity Chryzostoma i jego duchowieństwa bezpośredni skutek ofensywy anti-katolickiej konferencji w Lambeth i protestantyzmu amerykańskiego, popierającego komplikacje i zamieszki prawosławia.

To wszystko co powiedzieliśmy wyrażone jest w uroczystym dokumencie urzędowym.

„Święty Synod“ schizmatycki, uważając za swój obowiązek wyrażenie radości i wdzięczności rządowi, wysłał 9 września do ministra oświecenia publicznego Papandreu, delegację, składającą się z arcybiskupa Chryzostoma z Aten, i Polikarpa z Xanto. Wręczyli oni ministrowi następujące pismo, które podajemy w całości:

„Święty Synod dowiedziawszy się, że powzięta została ważna decyzja, która zabrania z jednej strony by alumni greccy uczęszczali do szkół obcych

przed ukończeniem kursu elementarnego w szkołach greckich, a z drugiej strony, by kapłani unicy (katolicy obrządku greckiego) nosili szaty kapłańskie właściwe duchowieństwu greckiemu prawowiernemu, i że tego rodzaju zarządzenia zostały już zatwierdzone przez radę ministrów, wyraża najgołętszą wdzięczność Kościoła.

Już od wielu lat dawała się odczuć groźna działalność szkół obcych w Grecji, tak z punktu widzenia narodowego jak i religijnego, a w ostatnich czasach, przy okazaniu się propagandy unickiej, u wielu rządów starano się o powzięcie stanowczych uchwał w tym względzie. Ponieważ niestety nie było to rzeczą możliwą, wytworzyła się w społeczeństwie greckiem sytuacja pożałowania godna i niebezpieczna.

Kościół jednakże odczuwa wobec tego wszystkiego specjalne zadowolenie, że rząd miał odwagę wydać rozporządzenia tak pożyteczne dla narodu. Święty Synod uprasza o utrzymanie ich, o opiekę nad nimi zapomocą odpowiednich praw, w celu uwolnienia Kościoła prawosławnego i całego społeczeństwa greckiego od szkodliwej działalności szkół i propagandy obcej“.



KATOLICYZM BRAZYLJI.

Republika Brazylii jest jednym z największych krajów na świecie, powierzchnia jej równa jest powierzchni Europy. Różnica pomiędzy tem rozległym terytorjum, stanowiącym część Ameryki łacińskiej, a resztą ładu południowo-amerykańskiego polega na tem, iż zawdzięcza ono swój początek, jako naród, nie hiszpańskim ale portugalskim wyprawom zdobywczym. Język, obyczaje, sztuka i tradycja są tam czysto portugalskie. Olbrzymi ten kraj posiada ludność blisko trzydziesto-dziewięćset miljonową, obejmującą kilka tysięcy dzikich Indjan, żyjących przeważnie w dolinie Amazonki. Większość ludności jest katolicką, do innych wyznań należą w większej części cudzoziemcy.

Następcą cesarza Pedra był jego syn tegoż samego imienia, który rządził do 1889 roku, potem złożono go z tronu i ogłoszono republikę. Chociaż obydwaj monarchowie wyznawali katolicyzm i utrzymywali ściśle stosunki pomiędzy Kościołem a państwem, często jednakże nadużywali tych stosunków, uciskając Kościół. W 1854 roku rząd zabronił klasztorom przyjmowania nowicjuszków, spodziewając się w ten sposób doprowadzić do wygaśnięcia zakonów religijnych, i zagarnięcia ich majątków na rzecz państwa. Jednakże zaprowadzenie republiki w Brazylii zniweczyło te zamiary. Nowy rząd ogłosił zaraz rozdział Kościoła od państwa; chociaż to rozporządzenie miało różne strony ujemne, Kościół jednak ostatecznie na tem zyskał. Co-fnięto wszelkie zarządzenia przeciwko zakonom religijnym i nadano zupełną wolność w sprawie mianowania biskupów i zakładania nowych diecezji. Rząd pozostawił Kościołowi wszystkie budynki używane dla celów religijnych, razem z ich własnością i dochodami. Wolność Kościoła została za-

gwarantowaną prawami zabraniającemi stawiania wszelkich przeszkód w wykonywaniu jego czynności. W pierwszych latach rządu republikańskiego przejawiać się zaczął jednakże pewien ruch anti-klerykalny i przez jakiś czas krucyfiks był usunięty z sal sądowych a nauka religji ze szkół państwowych. Pozatem zabroniono władzom państwowym i związkowym subwencjonowania spraw religijnych. Brazylja jest jedynym krajem w południowej Ameryce, którego konstytucja nie głosi, że wiara katolicka jest religją narodową. Większość jednakże owych wyżej wymienionych braków została stopniowo usunięta i ogólne położenie religji katolickiej jest obecnie zupełnie zadawalające. Przykładem obecnych przyjaznych stosunków pomiędzy Kościołem a państwem jest fakt, że arcybiskup Cuyaba, Mgr. Correia, był niedawno gubernatorem wielkiego stanu Matto Grosso.

W ciągu ostatnich kilku lat wzrosła ogromnie liczba zakonów religijnych, tak męskich jak i żeńskich. Liczne te kongregacje spełniają pracę nieocenionej wartości dla dobra moralnego i umysłowego wszystkich warstw narodu. We wszystkich większych miastach znajdują się doskonałe szkoły i kolegia zakonne dla chłopców i dziewcząt. Na specjalną wzmiankę zasługują szkoły głównego opactwa benedyktyńskiego, gdzie setki chłopców korzysta z dobrodziejstw jednego z najlepszych systemów wychowawczych w całym świecie. Najsłynniejszą ze wszystkich instytucyj dobroczynnych, pozostających pod zwierzchnictwem Kościoła, jest Instytucja Miłosierdzia, znajdująca się prawie w każdym mieście. Jest to instytucja portugalska, która zarządza wszystkimi szpitalami, przytułkami i innymi miejscowemi instytucjami dobroczynnymi. Posiada ona zwykle wielką kaplicę, która pozostaje pod nadzorem zakonnic.

Wielkim problemem Kościoła w Brazylji jest brak duchowieństwa. Gwałtowny wzrost ludności i rozległość wielu parafij przyczyniają wiele trosk tamtejszym biskupom.

Wszystkie główne miasta posiadają wspaniałe stare kościoły i klasztory, pochodzące z czasów kolonialnych. Zwłaszcza Bahia jest jednym z najciekawszych miast Nowego Świata. Tak liczne są kościoły w tem mieście — ma ich być około stu — że gdy Brazyljczyk chce określić jakąś olbrzymią liczbę czegokolwiek, mówi on: „tak dużo jak kościołów w Bahia”.

Rio de Janeiro, chociaż nowożytnie „urządzenia“ pozbawiły je wielu historycznych zabytków, zachowało jednakże wiele ze swoich wspaniałych kościołów, między innymi kościół Candelaria, którego szlachetne linje i cenne ozdoby czynią z niego najwspanialszy kościół w kraju.

Podobnie jak wiele katolickich krajów posiada Brazylja liczne miejsca pielgrzymek. Najwięcej uczęszczanem miejscem jest świątynia Matki Boskiej z Nazaretu w Pará. Obraz tamtejszy odnaleziony został w cudownych okolicznościach przez kilku myśliwych, którzy oddali go gubernatorowi. Ten umieścił go w kaplicy swojej urzędowej rezydencji. Każdego roku w uroczyste święto odbywa się tam wielka procesja i święty obraz jest wieszony w wozie państwowym z purpury i złota, z kaplicy do kościoła Matki Boskiej z Nazaretu. Oddziały wojskowe i władze cywilne oraz kościelne, wraz z wielkim tłumem wiernych, odprowadzają obraz. Świetność tego orszaku i zapal ludności wywierają niezapomniane wrażenie. We wszystkich wię-

kszych miastach odbywa się co roku ogromna procesja w święto Bożego Ciała, będąca cudowną manifestacją wiary, w której cały naród składa hołd Najświętszemu Sakramentowi. W ubiegłym roku w Rio de Janeiro 200.000 osób miało uczestniczyć w ostatnim błogosławieństwie w Święto Bożego Ciała. W tego rodzaju okolicznościach przejawia się głęboka wiara tego wielkiego katolickiego narodu, który jest bezwątpienia przeznaczony do odegrania wielkiej roli w przyszłej historii świata.

The Tablet.

OBCENA SYTUACJA W MEKSYKU.

Najczęstszym pytaniem, zadawanym przez przybysza, jest czy generał Calles nadal rządzi w Meksyku. Jest to zupełnie naturalne. Wszyscy pamiętają, że Calles i Obregon przygotowali się na to, by po kolei obejmować prezydenturę, i gdy wybuchła ostatnia rewolucja, dawny prezydent stanął na czele obrony narodowej. Często też uważano rząd Ortiza Rubio i izbę posłów za zewnętrzny wyraz niewidzialnej władzy.

Tymczasem Calles bynajmniej nie popierał obecnego prezydenta Rubia. Kandydatem jego był Aron Saenz, gdy jednakże stronnicy rewolucyjni dowiedzieli się o tem, sprzeciwili się temu wyborowi. Ortiz Rubio, człowiek o silnych, niezależnych przekonaniach, był bojkotowany przez dawnych generałów, i bez względu na to, czy liczyli oni głosy czy nie, inżynier Rubio zwyciężył wychowawcę Vasconcelosa zwykłą przeważającą „większością“. Przyznaje się obecnie ogólnie, że Calles popełnił wielką omyłkę wysuwając Saenza, protestanta na swego następcę. Meksyk nie jest krajem gdzie byłoby bezpiecznie popierać przegrywającego.

Ten błąd pociągnął logicznie za sobą utratę uroku i wpływu. W narodowej patrii rewolucyjnej, która Callesowi była oddaną ciałem i duszą, nastąpił rozłam; jedni popierali a drudzy potępiali swego dawnego wodza. Powiedziano Callesowi wprost, że jest on już tylko bożyszczem minionej epoki; tego rodzaju opinię wygłosił dobrze znany generał rewolucyjny, który przeszedłszy ze służby dyplomatycznej do służby wewnętrznej, miał odwagę powiedzieć dawnemu głównemu wodzowi: „Jestem rewolucjonistą starej szkoły, lecz nie jestem Callistą“. Ów generał popierał Ortiza Rubio a obecnie zajmuje odpowiedzialne stanowisko w państwie, mając pod swoim zarządem przeszło 700 związkowych urzędników.

Upadek reformy agrarnej również silnie zdyskredytował Callesa. Był on głównym protagonistą rozdziału ziemi, i gdy w następstwie tego ruchu sytuacja ekonomiczna w Meksyku ze złej stała się gorszą, autorytet Callesa musiał upaść. Był to jeden z jego największych błędów w dziedzinie ekonomicznej. Pozatem jeszcze w dodatku C. R. O. M. pod nierozumnym przewodnictwem P. L. Morones'a i bez względu na wielkie subwencje rządowe, nawiązało niebezpieczne porozumienie z komunizmem, nadwyrężyło to ostatecznie sprawę Callesa. Pozostał on nadal kierownikiem już nie całej partji, ale nieznacznej grupy i przyszłość pokaże, czy zdoła za

pośrednictwem wpływów wojskowych i generała Joaquina Amaro odzyskać swoje stanowisko.

Nie brakuje również innych oznak na dowód, że Calles utracił w kraju wpływ. Najważniejszym rysem jego rządów i polityki były usiłowania, by doprowadzić nie tylko do zniszczenia kościoła katolickiego, ale do utworzenia schizmatycznego narodowego kościoła meksykańskiego. Pierwszym krokiem prześladowania religijnego w 1926 roku było zamknięcie słynnego kościoła, znanego pod nazwą La Soledad, na jednej z głównych ulic miasta Meksyku. Ten najpopularniejszy kościół w stolicy, miał być zachowany dla nowej grupy schizmatycznych wyznawców w nadziei, że pobożni Indianie, nie umiejąc odróżnić nowego stanu rzeczy od dawnego, będą nadal uczęszczać do ulubionej świątyni. Był to krok zręczny, zawiódł jednak zupełnie. Można sobie wyobrazić zdumienie Callesa i kilku kapłanów odstępców, których zawezwał do współdziałania w swoim przedsięwzięciu, gdy ani jednej duszy nie dało się zmusić do wstąpienia do ulubionego przez ludność meksykańską kościoła, jak gdyby przybito na drzwiach kościoła ostrzeżenie przed zarazą. W następstwie tego, kościół La Soledad stał opuszczony aż do 30 sierpnia, którego to dnia został zwrócony Kościołowi katolickiemu. Dla Meksykańczyków odzyskanie tego kościoła jest jednoznaczne z odrodzeniem tych sił, które usiłowały rozedrzeć jednolitą szatę Chrystusową; uważane jest to za klęskę głównego punktu polityki Callesa.

Były jeszcze inne znamienne oznaki. Calles, w swoich gwałtownych wysiłkach, dążących do zniszczenia katolicyzmu, starał się pozyskać protestantyzm jako pożytecznego sprzymierzeńca. Prawa wyznaniowe nie zostały zwrócone przeciwko protestantom w tej samej mierze co przeciwko katolikom. Tymczasem ogłoszono, że rząd ma zamiar unarodowić wszystkie kościoły metodystów razem z ich własnością, podobnie jak uczynił z katolickimi kościołami, szkołami, szpitalami i innymi instytucjami. Kościół Bożego Ciała, który miał zostać własnością protestantów, oddano z powrotem nabożeństwu katolickim, co wywołało wielką radość, jako dowód upadku znaczenia Callesa odnośnie do akcji anti-katolickiej.

Rewolucjoniści i prześladowania nie zdołali bowiem ani zmienić ani zniszczyć, przywiązania ludności do jej kościołów, kapłanów i świątyń. Przeciwnie nawet, prześladowania wzmocniły wiarę tak wśród duchowieństwa jak wiernych. Idź na błogosławieństwo do wielkiej katedry w Puebla, klękaj przed ołtarzem Matki Boskiej w Guadalupe, odwiedź małą kaplicę w Cuernavaca, odnowionej wspaniałomyślnością ambasadora amerykańskiego, pana Morrow, a wszędzie zobaczysz mężczyzn, kobiety i dzieci pogrążonych w gorącej adoracji przed Najświętszym Sakramentem. Zwłaszcza mężczyźni uważają sobie za wielki zaszczyt służenie do Mszy św. i żaden kapłan nie potrzebuje długo czekać, gdy pragnie odprawić Mszę św. w Oaxaca lub Manzanillo. W jednej wiosce zjawi się chłopiec indyjski, w innej potomek starej szlachty hiszpańskiej, zaś w trzeciej jakiś młodzieniec, w którego żyłach płynie krew obydwóch wielkich ras. Jakkolwiek różne są ich instynkty, obyczaje i temperamenty, wszyscy są równymi przed ołtarzem Boga. Najświętsza ofiara wywiera wielki wpływ jednoczący wszystkich. Małą ilustrację tego stanowi Msza niedzielna w Puebla, gdzie kapłan amerykański od-

mawia modlitwy przy końcu Mszy po łacinie i otrzymuje natychmiastową odpowiedź Indian w języku krajowym. Związek pomiędzy kapłanem a ludnością potęguje się ogromnie w czasie Komunii św. Oczy patrzące na Pana i Mistrza, zbliżającego się w Najświętszym Sakramencie, nie mówią żadnym językiem, a wyrażają tylko miłość nadprzyrodzoną.

Duchowieństwo meksykańskie przynosi zaszczyt Kościołowi katolickiemu. Jego odwaga i pobożność podczas prześladowań religijnych (147 zabitych) zjednały mu wielką wdzięczność. Cześć dla kapłanów i zakonników, którzy zginęli w czasie prześladowań została zachowaną i usymbolizowaną w kulcie dla O. Miguel'a Augustin'a Pro. Którękolwiek dnia odwiedzi się cmentarz w Dolores, widzi się, że grób ów czczony jest jako największa świętość. Ludzie przychodzą nieustannie, klęczą, pomodlą się chwilę, i zaraz inni zajmują ich miejsce. Młodzi mężczyźni i kobiety opiekują się zewnętrznym wyglądem grobu, pierwsi malują proste żelazne kraty, otaczające zbiorowy grób Towarzystwa Jezusowego, a drugie układają w wazonach świeże kwiaty. Bez względu na pogodę, płoną tam zawsze światła ofiarowywane jako pobożne wota. Nie brak też oznak, że dokonano się wiele cudownych uzdrowień, na tym grobie. Dwieście pięćdziesiąt mil od jego grobu można czytać następujący plakat, przybity na drzwiach kościoła św. Franciszka w Guadalajara: „Otrzymałem nadzwyczajne łaski za wstawiennictwem Ojca Miguela Pro i proszę wszystkich, którzy przeczytają te słowa o składanie wraz ze mną dziękczynień Bogu za jego pomoc“. Oczywiście wierni w Meksyku nie usiłują bynajmniej uprzedzać zamiarów Stolicy św., ale wyniesienie go na ołtarze zaświadczyłoby o świętości duchowieństwa meksykańskiego. *America.*

ZAKON JEZUSA ROBOTNIKA. W czasopiśmie kongregacji marjańskich: „Sztandar Marij“ zamieszczono sprawozdanie o związku, założonym w celu uchrześcijanienia ludności robotniczej. Zakon „Jezusa Robotnika“ znalazł gorące poparcie całego francuskiego episkopatu, jak również duchowieństwa najróżnorodniejszych krajów, jak Hiszpanja, Belgja, Austria, Polska, Niemcy, Szwajcaria i t. d. Fakt ten, a zwłaszcza zachęcające słowa Piusa XI wykazują, że nowy ten zakon odpowiada oczekiwaniom wielu. I. Cel związku. Związek ten, założony w listopadzie 1926 roku na grobie św. Marcina w Tours, oparty jest całkowicie na encyklice „Rerum Novarum“. Świat robotniczy stanowi wśrodku dzisiejszego społeczeństwa specjalny rodzaj ludzkości. W jaki sposób należy się doń zbliżyć? Z pośród samej ludności robotniczej należy powoływać apostołów świeckich, którzyby wstępowali w ślady Zbawiciela, który chcąc pozyskać ubogich i nędznych, wśród nich się urodził, wśród nich żył i zupełnie chciał stać się do nich podobnym. 2. Srodki. Apostoła nowego związku powinien zarabiać na własne utrzymanie. Ma on stanowić przykład pracowitości, pokory, wstrzemięźliwości i oszczędności. Jedyną jego ambicją musi być przedstawienie jak najdoskonalszego wzoru pracowitego, oszczędnego i przewidującego robotnika lub urzędnika. Dlatego ubranie, wspólne życie i posłuszeństwo winny być w ten sposób uwarunkowane, by nie stanowiły najmniejszej przeszkody w pozostaniu bojownikiem Chrystusa. Nie chodzi tu o to, by coś niszczyć lub tłumić, lecz by naszym katolickim związkom zawodowym przedstawić ideał religijny, odpowiadający dążeniom najwznioślejszych dusz; dostarczyć im apostołów, poświęcających się całkowicie apostołstwu ludowemu. W zakonie „Jezus Robotnik“ nie obowiązuje żadne jakieś specjalne ubranie. Tak mężczyźni jak kobiety winni ubierać się skromnie, odpowiednio do swego stanu. Apostołowie zakonu „Jezus robotnik“, nie są zupełnie zobowiązani do prowadzenia wspólnego życia, a przez to i nie są narażeni na zaniedbywanie obowiązków, muszą oni składać pewnego rodzaju śluby, poddać się odpowiedniemu przygotowaniu, odbyć nowicjat i doroczne ćwiczenia duchowne. Śluby ich jednakże są zupełnie prywatne i indywidualne.

W I A R A I N A U K A .



RELIGJA WE WSPÓŁCZESNEJ EPOCE.

„Nie chodzi już obecnie o to, czy wogóle można mówić o religji jako o pełnem znaczenia zjawisku życia kulturalnego, lecz o to, w jaki sposób ma wiara religijna przejawiać swoją działalność w świecie”. Słyszcy się nieraz zdanie, że nasza epoka w dziedzinie religijnej się cofa. „Minęły już owe czasy, gdy negacja wszystkich i każdej religji uchodziła za coś wielkiego i za coś zupełnie zrozumiałego, i gdy najlichszy dowcip, gdy tylko zwracał się przeciwko religji, wydawał się bardzo dobrym”. Te, często przez R. Euckena przytaczane słowa, potwierdzone zostały późniejszym doświadczeniem. Krańcowy materializm został już przewyżczony. Co się zaś tyczy religji, zawiedli prorocy, którzy przepowiadali jej bliską śmierć. Dziwne wrażenie sprawiają dziś na nas słowa, które odważył się Szopenhauer napisać o religji: „Wiara i nauka, — pisze on, — nie mogą istnieć razem w tym samym umyśle; są one tam jakby wilk i owca w jednej klatce; nauka jest owym wilkiem, który grozi pożarciem sąsiadowi”. I własnoręcznie dopisał on w swoim podręcznym egzemplarzu: „Ludzkość wyrasta z religji jak z sukni dziecinnej; i niema na to rady: suknia pęka”.

Nadeszły jednak inne czasy. Obecnie tylko „maruderzy przesyconego nauką filisterstwa uważają wszystkie religje za umarłe” (Maurenbrecher). Tymczasem właśnie młoda jeszcze nauka historii religji odparła zupełnie wszelkie naturalistyczne i ewolucjonistyczne dowodzenia o rozwoju i początku religji. Żadne naukowe dzieło nie waży się już dzisiaj przeczyć temu, że religja jest powszechnym faktem w ludzkości i że najdawniejsze jej formy wykazują formę monoteistyczną. Podczas gdy jeszcze przed kilku laty mogli pisarze socjalistyczni wśród ogólnego poklasku powtarzać, że: „Niebo pozostawiamy wróbiom“, zabierają dziś głos „religijni”, „chrześcijańscy”, „katolicy” socjaliści. Pisma o Panbabilonizmie, o które niegdyś tak wiele toczyło się sporów, stoją dziś zakurzone w bibliotekach. To o czem pisał niegdyś Drews i inni przeciwko historycznemu istnieniu Chrystusa, a de Loosten (Lomer), Rasmussen i inni przeciwko zdrowiu duchowemu Jego nauki, wspomina już dziś tylko nauka mimochodem. Napaściom krytyki na Biblię przeciwstawione zostały doniosłe pozytywne wyniki: istniejący tekst uznano z całą pewnością za oryginalny tekst Nowego Testamentu; różne najusilniej zwalczane „klasyczne” teksty (np. *Mat.* 16, 16) stały się obecnie nienaruszalnymi; prawdziwość synoptycznych ewangelij, wielkich listów św. Pawła, została już powszechnie uznana. Że św. Piotr był w Rzymie, że pierwotny Kościół posiadał ustrój episkopalny, dający się wykazać około

150 roku, i wiele innych, dawniej najusilniej zwalczanych fundamentalnych twierdzeń apologetyki, nie poddaje już dziś nikt prawie w wątpliwość.

A jednak! Łudzimy się zbyt prędko. Nie powinniśmy lekceważyć tych licznych zбочeń i błędnych dróg, które wytworzyło rozbudzone zainteresowanie religijne. Widzimy obok licznych sekt, także i nowo-buddystów, teozofów, antropozofów, wyznawców nauki Mazdazna, przyjaciół nowożytnej religii natury, którzy w szumie lasu, w szmerze fal, szukają religijnego „nastroju“, stanowiącego ich „religię“. Nie potrzeba udawać się aż do Rosji, by uczestniczyć w orgiach pełnych nienawiści dla religii i chrześcijaństwa: można ich odbłask, często rażący i posępny, zobaczyć we własnym kraju. Wędrowni kaznodzieje wolnej religii, pisarze ludowi i mówcy publiczni wmawiają w tłumy, słuchające ich, że religja jest wrogiem życia, a rozkosz jedynym celem życia. Z naiwnością ignorancji, lub z nienawiścią fanatyzmu powtarzają rzeczy, za które wykształcony naukowo człowiek musiałby dziś się zarumienić.

Ale i w dziedzinie naukowej, pomimo zmienionych stanowisk, trwa nadal walka. Chrześcijańskie, katolickie pojmowanie religii zwalczą dziś — żeby tylko o tem jednym tu wspomnieć t. zw. „popularna teologia“. — Żywią oni mniemanie, że wprawdzie Ewangelisci pisali zgodnie z prawdą, nie podawali jednak przeżytych przez samych siebie i historycznych faktów, lecz tylko ich idealizowane legendy, jakie krążyły w owych czasach powstawania Ewangelij, wpośród pierwotnych gmin chrześcijańskich. W ten sposób usiłuje się zastąpić stracone placówki. Choć się to z punktu naukowego nie da utrzymać, wykazuje się jednak jasno, że przeciwieństwa nie są bynajmniej jeszcze przezwyciężone, ale zaledwie trochę zmniejszone. Przejawia się to we wszystkich religijnych dziedzinach, w teorii i praktyce. Wszędzie sprawdzają się znane słowa: „Modną rzeczą jest być religijnym, ale nie jest modnym być katolikiem“.

Co zaś nowożytna nauka rozumie pod wyrazem „religja“ dowiadujemy się z nowożytnej filozofii religii. Wszędzie budzi się zrozumienie konieczności filozoficznego, spekulacyjnego uzasadnienia religii; wszędzie znajdujemy powszechne, żywe zainteresowanie zagadnieniami religijnymi, oraz „przekraczającą granice“ tendencję wiedzy religijnej, zdobywającą zwoleników poza kołami fachowami. Równocześnie występuje prawie wszędzie także ostre przeciwieństwo do chrześcijańskiego, katolickiego światopoglądu religijnego. Każdy filozof patrzy na religję ze swego punktu widzenia i usiłuje ująć ją według swojej własnej metody: religijno-historycznej, religijno-psychologicznej, etniczno-psychologicznej, fenomenologicznej, racjonalistyczno-krytycznej lub racjonalistyczno-spekulacyjnej.

Według tego różnorodne i sprzeczne pomiędzy sobą są odpowiedzi na dwa zasadnicze pytania filozofii religii, pytania odnoszące się do istoty i prawdziwości religii. Wprawdzie materialistyczno-ateistyczny pogląd religijny nie jest już na czasie. Jednakże stałe usiłowania dążące do połączenia poszczególnych systemów filozoficznych z ideami religijnymi, prowadzi do wyjałowienia, które pozostawia tylko same puste wyrazy religijne. Również pozytywno-pragmatystyczna filozofia religii, uważana powszechnie za przestarzałą, u najmłodszych przedstawicieli filozofji, nie wznosi się nigdzie do

pozytywnej oceny wartości religii, choć się jej nie uważa za złudzenie i fantazję. Zwolennicy teorii postulatów, kantyści i nowo-kantyści zwalczają zawsze teoretyczną poznawalność i możliwość udowadniającej religii. Przeważnie większość nowożytnych filozofów religii uważa religię za rzecz uczucia i wobec tego odrzuca zupełnie jej obiektywną, powszechną wartość. Pozostaje jeszcze teistyczno-spekulacyjna filozofia religii, która usiłuje przedstawić obiektywną wartość religii. Poza teologami katolickimi niewiele jednak liczy ona przedstawicieli. Przytem postępuje ona często własnymi, dla wielu zupełnie niezrozumiałymi drogami. Zachodzą przeciwieństwa w spekulacyjnych uzasadnieniach religii i u teologów katolickich. Przeciw tradycyjnemu, arystoteliczno-tomistycznemu (scholastycznemu) kierunkowi, i przeciw jego „przyczynowemu“ uzasadnieniu religii, zastępuje „platońsko-augustjański“ kierunek filozofję religii „intuicyjne“ poznanie Boga.

Jakż jest wynik tego przeglądu? Pomimo wszystko wyzwalający postęp! Zapewne i obecnie istnieje wielu zaciętych przeciwników religii. Ale właśnie w zaprzeczeniu „nie zostaje religia usunięta jako coś zwiędłego i przestarzałego, ale wykazuje bardzo wyraźnie burzliwą siłę agresywną, jako coś realnego, potężnego i skutecznego“ (R. Eucken, Prądy duchowe, 1916 r., str. 392). Powszechnie uznaną zostaje obecnie religja znowu za ważny czynnik kulturalny, czego nie można było się spodziewać przed kilku dziesiątkami lat. Co więcej, rozumiemy się znowu, gdy mówimy o religii: jedno i to samo pojęcie rozbrzmiewa znowu we wszystkim, cokolwiek o religii słyśmy i czytamy. Jest to to samo pojęcie, które wynosimy z całej historii religii, i które już św. Tomasz z Akwinu określił słowami: Religja jest to stosunek człowieka do Boga (Sum. Teol. 2, 2, R. 81, par. 1.). Kilka mało znaczących wyjątków, ukazujących się jeszcze niekiedy w filozofji religii, nie zdoła zamącić harmonji całego obrazu, gdyż poprzez dowolne zniekształcenia prześwieca wspólna pra-stara forma. Posiadamy więc dziś, mówiąc językiem scholastycznym, ogólnie uznaną, słowną definicję religii. Ale i tego nie możemy przeceniać. Da się ona bowiem tylko wtedy podtrzymać, gdy ujmujemy wyobrażenie Boga i stosunku do Niego w sposób zupełnie ogólny i nieokreślony. A zatem wspólne pojęcie religii jest tylko pustą formą, którą musi dopiero wypełnić rzeczywista treść.

Gdy się poszukuje tej treści, trzeba zwrócić uwagę, że i błędne systemy myślenia kryją w sobie pewne elementy prawdy. Nowożytne religijno-filozoficzne systemy rozpatrują zwykle tylko jedną stronę religii; chcemy odtworzyć jej całkowity obraz, a dopomoże nam w tem wiele rysów nowożytnej filozofji religii. We wszystkich systemach religijno-filozoficznych, we wszystkich historycznych religjach, w całym doświadczeniu religijnem, przejawia się religja jako żyjąca dusza. Religja jest przede wszystkim wolą, chęcią uwypuklenia stosunku z Bogiem. Zgadza się w tem wszystkie systemy filozoficzne z Kantem, chociaż nie godzą się na kantowskie ograniczenia religii jedynie do dziedziny moralnej. W chceniu musi się przypościć wiedzę; a więc znajomość następstw tego stosunku, oraz jego godnych człowieka i podobających się Bogu przejawów. Tej wiedzy dostarcza nam wiara, ale obok wiary i nawet przed wiarą także myślenie naturalne: a to nie jeden z wielu sprzeciwiających się sobie

systemów filozoficznych, ale zdrowy ludzki rozsądek, naturalna pewność i jej filozoficzna refleksja, która wychodząc ze świata zewnętrznego lub życia duchowego, dochodzi poprzez wyraźne prawo przyczynowości od stworzenia do Stwórcy, od odbitki do obrazu. W ten sposób obiektywne stosunki bytu do Boga, których pragnie człowiek religijny, stają się stosunkami stworzenia do Stwórcy, dziecka do Ojca, słabego do silnego, małego do nieskończonego. W ten sposób w istnieniu religii zachowuje się nie dające się usunąć prawo zdrowego ludzkiego rozumu i jego filozofji; w ten sposób też zostaje założoną niewzruszona podstawa arystotelesowsko-scholastycznej filozofji religii, która później posuwa dalej swoją budowę dowodów istnienia Boga. Te dowody potwierdzają naukowo to co już poprzednio naturalna pewność, wychowanie i wiara wpoily w duszę ludzką. W ten sposób również pozyskuje prawo bytu i „platońsko - augustjański” kierunek. Gdy on wskazuje na „bezpośrednie” poznanie Boga, oznacza to zatwierdzenie nieświadomego, „bezpośredniego” wnioskowania, przede wszystkim z psychologicznych faktów, które ze względu na łatwość opierającą się na oczywistości i przyzwyczajeniu subiektywnie uważane i odczuwane jest jako „pogląd” i jako „intuicja”. W ten sposób „widzimy” w doczesnym, zależnym, skończonym bycie zarazem i jego pra-przyczynę, wieczny, istniejący sam z siebie, nieskończony Byt; w osobistym zaś życiu naszej duszy jej pra-źródło, żywą Osobę nieskończonego Boga. I ten Bóg, którego z taką pewnością poznajemy, jak to, że istnieje byt poza nami i życie w nas, jest pomimo to „transcendentalny” i „irracjonalny”, dlatego, że nie zdołamy nigdy Jego nieskończonej pełni bytu objąć i zgłębić naszymi skończonymi miarami, naszymi skończonym rozumem i pojęciami, które czerpiemy ze skończonych i stworzonych rzeczy. To, co poznajemy z Boga jest prawdą, jednakże rzeczywistość, którą tylko z podziwem przeżywamy i o której niejasno bełkoczymy, jest nieskończenie większą i piękniejszą.

Gdy w ten sposób ustalone zostają zasadnicze elementy religii, wola i wiedza, to jednak ze względu na właściwości ludzkiej natury nie mogą się one ani dostatecznie rozwijać ani dostatecznie uzasadnić i przejawiać, gdy nie towarzyszy im równocześnie wewnętrzne uczucie religijne. To również podkreśla „platońsko - augustjański” kierunek. Usposobienie serca i woli, wytworzone przez życie i łaskę, posiadają największe i często rozstrzygające znaczenie dla praktycznego, subiektywnego stosowania obiektywnej prawdy. W ten sposób bierze się pod uwagę elementy prawdy, kryjące się w nowożytnej teorii uczuć, a wyklucza obcy człowiekowi i światu intelektualizm. Zapewne, religia nie jest kwiatem bez korzenia i bez łodygi, nie jest subiektywnym nastrojem, zmieniającym się codziennie w naszej duszy, ani nieokreśloną tęsknotą bez myśli, nie tylko sentymentalnym odczuciem Boga, ale przede wszystkim pragnieniem Boga, chęcią służenia Bogu według norm, które jako Boże myśli odczytujemy w naturalnej księdze stworzenia i w nadprzyrodzonej księdze Objawienia i wiary. Uczucie nie jest religią, jest to niemożliwe i psychologicznie, jest ono tylko naturalnym, ważnym elementem religii. Dlatego zupełnie nie wystarcza „uczyć się religii”, musi się ją przeżywać, musi być wyśląganą w modlitwie,

uksztalowaną przez łaskę. „Nie w dociekaniu, ale w modlitwie znajdziesz Objawienie“. Religja winna obejmować w wychowaniu, w kulcie, w życiu, całego człowieka: rozum i wolę, serce i umysł, świat wewnętrzny i zewnętrzny, jednostkę i zbiorowość. Wówczas religja przyciągnie do siebie człowieka, także i nowożytnego człowieka, który ujrzy się zrozumianym; podniesie go, uszczęśliwi i wskaże mu drogę poprzez trudy życia i ozdobi jego ścieżkę kwiatami niebios.

Taką właśnie jest owa stara, katolicka religja, jakiej Kościół strzeże: z opartą na religji moralnością, która spoczywa w Bogu i do Boga prowadzi, z świętą wiarą, która religijnemu życiu wskazuje pewne drogi, z nieubłaganą surowością zwraca się przeciwko wszelkiemu fałszowi i osłabieniu prawdy, a w boży sposób szeroko otwartą jest dla wszystkiego co szlachetne, — z sakramentalną mocą, budzącą w naszych duszach życie wieczne, z odczuciem piękna i głębią uczucia, które poprzez liturgję i sztukę kościelną serce i umysł zdobywają dla piękna boskiego.

Stimmen der Zeit.

